

Karolina Widera

2 wiersze

Niedziela

Dziś na obiad będzie mięso z bardzo nieszczęśliwych krów.
Może pęknie twoje serce, kiedy podam je na stół.

Może stanie, tak jak moje, kilka długich, mrocznych razy.
Gdy ktoś wiedział, nie powiedział, co się jeszcze może zdarzyć.

Czego dotknę nocą ciemną, a co ujrzę o poranku.
Telefony, autobusy i lzy w deszczu na przystanku.

Te taksówki, te pociągi, przepocone, pospóźniane.
Ciche miasto stu skrzyżowań i szpitali głośny lament.

Miejsca, gdzie to suma smutków trzyma ludzi na powierzchni.
No i suma ich słabości, aby z siłą to unieśli.

To, co w każdym ciężko chorym budzi tylko przerażenie.
Ty przesłałeś mi do głowy, jak piosenkę na życzenie.

To, czego się ludzie boją, zamówiłeś nam do domu.
Modlą się, by się uchronić, i nie życzą tak nikomu.
Wpólchorobę przypomniałeś, której wcale nie chcę mieć.
I współwinę, wiemy o tym, nie wystarczy tylko chcieć.

Wlałeś jak niedzielny kompot między myśli ten niepokój.
Że nie dane nam tu będzie przeżyć jutra, nocy, roku.

I jak ty mi lęk ten wlałeś, ja wyleję rosół z wczoraj.
Żal, siekany jak jarzyny, kiedy przyjdzie na to pora.

Twój czas przyjdzie, choć żyć więcej masz niż stary kot dachowy.
Kilogramy ciężkich toksyn bronią wejść do twojej głowy.

Magazyny cięć i nakłuc, kieszenie wybitych zębów,
Niezbyt cenny ten naszyjnik, prowadzący do oblędu.

Oblęd przyszły odpoczynkiem jawi się przy tej scenerii.
Kiedy ostry nóż, talerze, kompot, słodki smak mizierii.

Rosół z wczoraj, chore mięso i kolejne przeprosiny.
Koniec podam na talerzu i nie przyznam się do winy.

Majówka

Krótkotrwały przyjacielu, gdy znów przyjdzie ci do głowy,
uciec, zostawiając zgliszcza, w piękny poranek majowy.
Cofnij się o parę westchnień, kilka win i o ulicę
i znajdź sobie nieco młodszą, troszkę zdrowszą miłośnicę.

Weź te kwiatki dla dziewczyny, która jeszcze jest radosna.
Podarunki dla sąsiadki, której codzienność jest prosta.
Dla samotnej koleżanki, co nie budzi się nocami.
Która dzionki ma spokojne, nie zalewa koszul łzami.

Jednak, kiedy do niej przyjdiesz i zobaczysz w sieni wózek.
W jednej chwili, bez namysłu, zjedz te, które niesiesz, róże.
Przelknij płatki, wypluj kolce, nie pokalecz sobie dłoni.
Nogi bierz za pas natychmiast, jakby upiór miał cię gonić.

Zapomnij imię od razu, gdy przebiegniesz przez ulicę.
Zapominaj nazwy, trasy, dróżki, ścieżki, kamienice.
Bo ten upiór jest i wróci, kiedy złamiesz serce duże,
a malutkie pozostawisz, niosąc gdzieś kolejne róże.

KAROLINA WIDERA

– opiekunka, pedagog, nauczycielka edukacji wczesnoszkolnej i przedszkolnej. W pracy zawodowej uczyła dzieci mówić, czytać, pisać i kochać książki. Opiekowała się również ludźmi starszymi, uważnie wsłuchując się w ich historie. Miłośniczka literatury klasycznej, baśni i rapu, rymu i rytmu, subtelnych wulgaryzmów i mocnych metafor, przenikania się kultur i światów. W swojej twórczości dotyka głębokich zagadnień związanych z relacjami, wspomnieniami, tworzeniem więzi, wzorcami, posługując się prostymi środkami wyrazu, w myśl zasady, że lepiej jest umrzeć ze śmiechu niż ze smutku. Urodzona w Dreźnie, wychowana w Poznaniu, dzieli swoje życie pomiędzy Polskę a Luksemburg. Pisanie jest dla niej jednym z wielu zgubnych nałogów.



fot. prywatne archiwum autora